

Samochód w godzinę

Bajka nowoczesnej techniki

Detroit, 14 stycznia.

Zaczął się to około trzydziestu lat temu. Po różnych doświadczeniach życiowych, Ford, syn farmera, z zamiłowania mechanik, z cenzusu — człowiek bez kwalifikacji, postanowił założyć fabrykę samochodów. Kapitał początkowy określono na 100.000 dol. Miał być szereg wspólników, lecz wszyscy zawiedli i wtedy Ford z własnym kapitałem 1.000 dol. i z pożyczkami 26.000 dol. przystąpił do dzieła.

W kilkanaście lat potem, wartość początkowych 26 udziałów, każdy po 1.000 dol. przeliczona została na łączną sumę 286-ciu milionów, a wartość dzisiejsza całości stanowi około 2 miliardów dol. Inwestycje 50-cio milionów, jakie naprzekąd przeprowadza się obecnie przy budowie własnej blacharni, nie są dla przedsiębiorstwa rzadkością.

TAJEMNICA RYZYKA

Na to, żeby dojść do tych rezultatów, trzeba było mieć świeżość koncepcji i lekceważyć doświadczone opinie rutynistów. Trzeba było robić nieraz wszystko, co najbardziej ryzykowne, ale nie z gatunku tych dzisiejszych spraw z polskiego obozu rządowego. — Kiedy Ford zaprzagnął przystosować produkcję do taśmy ruchomej, która miała ułatwiać transport poszczególnych części i montaż całości — rutyniści orzekli: „niemożliwe; niezgodne ani z praktyką, ani z nauką”. Ford odpowiedział: „zrobię bez was” i wydobyl ze swego pomysłu wspinały warsztat pracy i źródło dobrobytu wielkich mas ludzkich.

SERCE FABRYKI

Jesteśmy w sercu fabryki. Olbrzymia hala, centrum życia 4 milionów ludzi. Pusto, cicho i przestronno; niema ani jednej osoby; tylko po środku stoja cztery olbrzymy, zastąpione żelazną pokrywą — turbiny. Stąd idzie wielka moc, która pozwala robotnikowi pracować niecałe osiem godzin, fabrykantowi zaś — płacić robotnikom 30 złotych dziennie, dawać szereg przywilejów dodatkowych i sprzedawać bezrobotnemu samochód za około 2.500 złotych. — Tu, jak i w halach dalszych, wszędzie pełno potężnych sprzymierzeńców, którzy wyręczają w pracy człowieka. W kotłowniach, przy buchających żarem paleniskach, o temperaturze około 2.000 stopni, niema wcale obsługi. Potworne plu-

ca mechaniczne wdmuchują sproszkowany miał węglowy w morze płomienia. W kuźniach, gdzie biją młoty Wulkan, w walcowni, gdzie prężą się długie, czerwone żmije ze stali — rzradka tylko, przy dźwięni stoi spokojny, zimny, rozumny człowiek.

WŁASNY PORT

Tysiąc kilometrów taśmy ruchomej przynosi coraz to nowe części samochodów, normując rytm pracy ludzi i maszyn. Cłowiek przy robocie nie oblewa się tu potem, ani mu oczy mgłą zmęczenia zachodzą. 36.000 robotników jest zatrudnionych obecnie na trzy zmiany. Fabryka przyjmuje nowych, bowiem produkcja na luty, zamiast projektowanych 120.000 samochodów, ma ich dać 150.000; i to wszystko już z góry zakontraktowane, częściowo zapłacone.

Godziny biegną za godzinami, a ja ze swym przewodnikiem przeszedłem zaledwie niewielką część potężnych budowli. Jesteśmy na dachu siedmiopiętrowego budynku, skąd roztaczał się widok na gęstą sieć kolejową, służącą do zwozu surowca własnymi pociągami. Widzimy wdali kanał, na którym stoi szereg własnych statków przedsiębiorstwa, przewożących rudę, gumę i inne surowce. Właśnie nadszedł największy z transportowców, ciężący 18.000 tonn i rozpoczął wyładowywanie gumy z brazylijskiej koncesji Forda. Oprócz tego statku jest ogółem 29 statków, najmniejszy o pojemności 6000 tonn. Gęsty dym z licznych kominów,

podany wiatrem, siedzi na dach budynku, zmuszał do odwrotu. Schodzę wdół zadowolony.

W CIĄGU GODZINY

Coś jednak mąci mój spokój: myślę o zbiorowym wysiłku całego narodu — o flocie polskiej i zestawiam z sukcesami jednego człowieka. Wiara w życie i wiara w zabobon gospodarczy, ukuty w ostatnim stuleciu, oto powody różnic pomiędzy rezultatem trzeźwości Forda, a wynikiem festywności naszych sfer gospodarczych. Od chwili przyścia okrętu z rudą, węglem i gumą, do chwili opuszczenia warsztatów przez samochód, z tych surowców wykonany, upływa 56 godzin. Od chwili rozpoczęcia montażu samochodu z gotowych, lecz niepołączonych ze sobą części w

Shaw zmienia epilog „Świętej Joanny”

Tygodnik moguncki „Der Katholik” podaje interesującą wiadomość, jakoby Bernard Shaw, pod wpływem księmi klasztoru w Staunbrook w hrabstwie Worcester, postanowił przerobić epilog swego słynnego dramatu „Święta Joanna”, ze względu na to, że epilog ten obraża uczucia widzów i czytelników katolickich. „Der Katholik” w komentarzu dodaje, że księmi owego klasztoru dokonała tego, czego nie potrafił dokonać żaden z krytyków dzieł Shawa.

PRZY TAŚMIE

Stajemy przy taśmie, patrząc, jak się poczynają automobili. Już są: rama, kierownica, koła, podwozie, motor, zjawiają się stopniowo części korosjerji i tak minuta za minutą coś przybywa, by wreszcie latarnie i trąbka zakończyły całość. W trakcie wykończenia ostatnich szczegółów, waży gumowy napełnia rezerwuar benzyną. Szofer siada, samochód trąbi, zapala światła, motor rusza, zjeżdża z taśmy...

Proszę mnie, bym zajął miejsce w limuzynie. Siadam i odbywam przejażdżkę świeżą maszyną. Samochód, to nie niemożliwe, niesie nas szybkim tempem, by stanąć przed szkołą średnią, prowadzoną przez zakłady Forda.

ZWYCIĘSTWO FORDA

Dwa tysiące uczniów stoi, pochylonych nad tysiącem maszyn, prawdziwych maszyn, na których bezpłatnie uczą się rzemiosła, nie zaniebując przytem nauk teoretycznych. Stary pan Ford ma grymas, stary pan Ford lubi posłuch i rutynę; ale stary pan Ford ukończył nie tylko dołary; każde zwycięstwo człowieka nad ziemią i przyrodą, tworzy swym uporem przyszłość ludzką. I dlatego nie może być dla niego straszny gniew ludzi bezdomnych. Jerzy Kuncewicz.

Zwłoki Curie-Skłodowskiej Spoczną w Panteonie Francji

Paryskie koła naukowe rozpoczęły akcję w sprawie złożenia w Panteonie zwłok znakomitych uczonych małżonków Piotra i Marii ze Skłodowskich - Curie. Wszystkie przemawia za tem, że inicjatywa ta znajdzie we Francji należyte zrozumienie i odgłos i wkrótce śmiertelne szczątki naszej znakomitej rodaczki i jej męża spoczną w najszacowniejszym miejscu wiecznego spoczynku, jakie posiada Francja.

Cały świat obiega obecnie fala uroczystości ku czci odkrywczyń radu. Tak np. w Nowym Jorku w Roewich Muzeum odbyła się akademja ku czci Marii Curie - Skłodowskiej.

Laureat Nobla — prof. Urey z Columbia University, odczytał szereg depesz, nadeszłych od wybitnych amerykańskich i zagranicznych osobistości, m. in. od b. prezydenta Hoovera, od prof. Einsteina, od sławnego uczonego prof. Millikana, od prezesa Najwyższego Trybunału Stanów Zjedn. Hughesa, od prof. William. Mayo i wielu innych znakomitości.

Przemawiali: prof. Urey, prof. Mac Kee, dr. Waldemar Kaemfert, kilku innych uczonych i pełniący obowiązki konsula generalnego R. P. w Nowym Jorku p. R. Kwieciński.

„Lady Makbet” Szostakowicza Opera sowiecka w Nowym Jorku pod dyrekcją Artura Rodzińskiego

Pod dyrekcją kierownika cewle landzkiej orkiestry symfonicznej Artura Rodzińskiego została wystawiona w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku dn. 5 lutego amerykańska premiera „Lady

„Cyrano de Bergerac” Stanie się operą

Jeden ze znanych kompozytorów włoskich, Franco Alfano, pracuje obecnie nad muzyką do głoszonej sztuki Rostanda „Cyrano de Bergerac”. Charakterystyczne jest, że kompozytor włoski pisze muzykę do libretta w języku francuskim.

Franciszka Gaal

Jako „Mała Mateczka”

Pisaliśmy już o nowym filmie popularnej Franciszki Gaal p. t. „Weronika”. Obecnie dowiadujemy się, że bohaterka „Osibi” i niezrównana „Piorunia” gra tytułową rolę w jeszcze jednym nowym swym filmie „Mała Mateczka”.

Jak rosną paznokcie?

Jak wynika z długoletnich obserwacji ucznionego szwajcarskiego, M. Dufoura, paznokcie u dzieci rosną prędzej, niż u dorosłych. Po trzydziestym roku życia szybkość wzrostu paznokci pomalu się zmniejsza. Najwolniej rosną paznokcie na małych (piętych) palcach. Na dużych rosną najprędzej. Szybkość wzrostu paznokcia średnio wynosi 1 mm. na 10 dni.

W pięćdziesiątym roku życia każdy z nas będzie się już mógł poszczycić pokaznącyą cyfrą 36-ciu metrów paznokci, obciętych na wszystkich palcach rąk i nóg. Dr. A. R.

Kto więcej „siostr” wyświęci zdezonizowany Kowalski czy „biskup” Feldman?

PŁOCK, 6. 2. — Powrócili już z Warszawy przeciwni Kowalskiemu „biskupi” marjawicy: Feldman, Przysiecki i Rostworowski, mocno przygnębieni, gdyż wiodące władze oświadczyły, że nie chcą ich wziąć w opiekę.

Tymczasem między przeciwnikami trwa uporczywa walka. Przy Kowalskim zgromadziło się 80 siostr z „arcybiskupką” Wiliłką na czele. „Biskup” Feldman dysponuje natomiast 108 siostrami. Walka zdaje się rozgrywać pod hasłem: kto więcej ma siostr po swojej stronie.

Chcąc mieć ich najwięcej, „arcybiskup” Kowalski i „biskup” Feldman wysławiają hurtem i w pośpiesznym trybie nowe „kapłanki”. Kowalski wyświęcił ich 20, a są między nimi i takie, które ani pisać ani czytać nie umieją. Nie chcąc dać za wygraną, „biskup” Feldman wyświęcił onegdaj 40 nowych „kapłanek”. W ten sposób powiększają się szeregi niezbyt mistycznych kohort w szatach kobiecych.

Ani jedna ani druga strona nie jest jednak pewna zwycięstwa, toteż wszyscy pakują się, wywołując ruchomości.

Nie brak również dalszych pogłosek o przyczynach rewolucji przeciwko „arcybiskupowi”. Jedną z bezpośrednich jej przyczyn, stała się podobno trzecia żona „biskupa” Feldmana. Dbając o jej urodę, „biskup” woził ją podobno do Warszawy i tam poddawał specjalnym zabiegom kosmetycznym. Na tę rozrzutność zwrócił mu podobno uwagę Kowalski i stąd zawiści obopólne.

Wojna w obozie marjawickim doprowadziła do tego, że w klasztorze panuje bieda, a cierpi dotkliwie zwłaszcza niższy personel klasztoru, o który nikt się nie troszczy. Chaos jest tak wielki, że bardziej uduchowieni mistycznie adherenci marjawizmu przepowiadają, że zbliża się zapowiedziany przez Kowalskiego „końiec świata”.

LIKWIDACJA MARJAWITYZMU W ŁOWICZU

Wielkie wrażenie wywołują wieści z prowincji marjawickich, szczególnie ze Zgierza i Łowicza. Parafia marjawicka w Łowiczu, która powstała w r. 1902 pod przewodnictwem b. księdza katolickiego Siedleckiego — rozsy-

ła się. Przy Siedleckim skupia się dziś zaledwie kilka siostr i parę właścianek — razem około 40 osób. Wybudowany w swoim czasie przez przemysłowca żydowskiego, Węksteina, kościół marjawicki ma przejąć 10 p. p. na kościół garnizonowy. Inne nieruchomości gmina marjawicka wyprzedała na pokrycie swych długów, a „ksiądz” Siedlecki, nie mając gdzie mieszkać, ulokował się w wieży kościelnej, gdzie ostatnio popadł w stan trój nerwowy.

Na ekranach

„Hrabia Monte Christo” w kinie „Filharmonja”

„Hrabia Monte Christo”, podobnie jak „Trzej Muszkieterowie” był przeobrażany na ekran już w czasie filmu niemego. Film dźwiękowy sięga znowu do romantycznych opowieści i znowu oglądamy dzieje Edmunda Dantesa — tajemniczego hrabiego Monte Christo, tym razem w wersji angielskiej i w przekształceniu na romans sensacyjny.

Zdaje się, że zdania o tym filmie podzielił się zaledwie od tego, czy ktoś chciał gruby tom Dumasa, czy też przygody Dantesa znał tylko z opowiadania. Pierwsi będą rozczarowani, drudzy będą dawać filmowi ocenę „dobry” i zachwalać go znajomym.

Powieść Dumasa została wyniceowana w nieprawdopodobny sposób: w epilogu hrabia Monte Christo, po dokonaniu zemsty na swych trzech wrogach, odda się całemu têtê à têtê w wyszukanej ukryciu (w lesie, na galęzi, w gąszczu liści) z dawną narzeczoną, a później, wskutek zdary trzech lotrów, żoną Fernanda. Fernando popełnił samobójstwo, ale w uznaniu reżysera to nie przeszkadza moralnemu mordercy Fernanda, Dantesowej, powrócić do miłości Mercedes. Żeby zaś szczęście rodzinne było pełniejsze, reżyser do tego samego lasu sprowadza syna Mercedes (z małżeństwa z Fernandem) i córkę drugiego wroga Dantesa, Villeforta. Starsza para mówi młodziej — poszukajcie sobie innego drzewa, i happy end na drzewach — gotowy.

To rozwiązanie razem z poprzednią groteskową sceną sądu niweczy styl opowieści.

Historja zemsty Dantesa wyposażona we wszystkie akcesoria romantyczne musi pozostać tragiczna i ponura, jeżeli ma być zachowany koloryt dumasowskiemu romansu. Zamek

d'li i jego lochy, w których Dantes przeżył 20 lat, stwarzają swym nastrojem wzór dla całości. Monte Christo Dumasa, to już nie człowiek, to typowy romantyczny upiór, wracający niemal z tamtego świata, żeby zaspokoić głód krwi i zemsty.

Film zmienia upiora w spóźnionego kochanka i nadaje hrabiemu Monte Christo troszkę wallace'owskich rysów. Dlatego też słabo wypadły takie słynne sceny, jak przyjęcie uhrabiego, albo pojedynek Monte Christo z synem Mercedes.

W poprzedniej inscenizacji samo ukazanie się hrabiego wywoływało wielkie wrażenie, dzięki odpowiedniej stylizacji postaci; w obecnej wersji, Monte Christo, grany zresztą doskonale przez Roberta Donata, jest nazbyt rzeczywisty, nazbyt prosty, pozbawiony patosu i gestu bohaterów Dumasa.

Tak więc, streszczając, należałoby mówić nie o przeróbce głośnej powieści, ale o filmie wykonanym według scenariusza niejakiego Dumasa, który równie dobrze mógłby współcześnie pracować dla Hollywoodu. Jeśli tak sobie powiemy, trzeba bezdługu filmowi przyznać wiele zalet. Najpierw — dobre udźwiękowanie: doskonała dykcja Roberta Donata, dalej — dobra fotografia, efektowna wystawa, staranny dobór wykonawcy, staranne opracowanie szczegółów reżyserji. Kto nie zna książki Dumasa, zobaczy w filmie tylko jego dobre strony, kto zaś ukradkiem przy wykradzionej świecy zaczytywał się opisem ucieczki więźnia z zamku d'li, ten i tak będzie chciał zobaczyć to, co kiedyś widział we snach, niewiedzących rozgorączkowanego czytelnika.

Z. B.

Z muzyki

Fitelberg—Szymanowski—Woytowicz w Filharmonji

Punktem ciężkości programu ostatniego koncertu płytowego i główną jego atrakcją była Suita koncertowa Bolesława Woytowicza (pierwsze wykonanie w Warszawie).

Złożona z 4-ch części (Toccata - Aria - Intermezzo - Finał). Woytowicz — to bardzo ciekawa postać muzyczna. Ma swój własny język i własny styl. Osobowości może narazie mniej zarzysowaną, jak również i indywidualność.

Hoiduje w fakturze konsekwentnej bitonalności, linearności, w instrumentacji przeważa styl kameralny, nieco manjacka ekonomja środków. Technika — wspaniała. Wiedza muzyczna — na najwyższym poziomie. Opanowanie formy — nierównomierne i nieregularne. Temperament jednostajny; inwencja barokowa. Rzemienną kompozytorskie jednak posiada, jak powiedziałem, w stu procentach, i to jest najważniejszą walorem dla naszej młodej generacji twórczej. Za dużo mieliśmy dotychczas „genjuszów” zwyczajnie niedouczonej dyktantów, niedołęgow, marzycieli.

Woytowicz jest młodym mędrcom. Wie czego chce — i umie się wypowiedzieć. Jest pełen światła i świadomości. Reprezentuje Europę (nie tylko na festiwalach europejskich). Więcej takich Woytowiczów — a nasz zaścianek runie z kretesem.

Fitelberg wykonał utwór Woytowicza z właściwym sobie pieszczym, polotem, opracowaniem wysoce artystycznym najdrobniejszych szczegó-

łów i nieporównanym kunsztem kapelmistrzowskim; potwierdził po raz jeszcze nie wiem którą swoją doniosłą historyczną rolę w dziele tworzenia drogi rozwoju polskiej twórczości symfonicznej, wzbogacając naszą literaturę muzyczną wprowadzeniem do programu nowej wartościowej kompozycji orkiestrowej.

Już za ten jeden fakt należy się Fitelbergowi najwyższe odznaczenie społeczeństwa: w postaci wielkopłomnego orderu, pioniera kultury muzycznej w Polsce, i tytułu głównego wodza całego ruchu symfonicznego w kraju.

Fitelberg stał się uczulonym symbolem krzepnącej potęgi nowej szkoły polskiej, twórczości, na miarę europejską zakrojonej. Dlatego dobrze się stało, że dyrygował koncertem, mającym za cel uczczenie Imienia Najwyższego Dostojnika Replitej; bo reprezentował godnie sztukę polską wobec głowy Państwa.

Na program złożyły się również inne podstawowe dzieła naszych kompozytorów: powszechnie ceniony i uznany genialny koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego i patriotyczna kompozycja Z. Noskowskiego „Z życia narodu” (warjacje symfoniczne na temat preludium A-dur Chopina). Solistką wieczoru była bardzo miła i utalentowana skrzypaczka p. Colette Frantz, ciesząca się dużym powodzeniem w Polsce.

Miko

Dzieci jako zastaw Pomysłowy chwyt „niebieskiego ptaka”

WILNO, 6. 2. Wesołego „niebieskiego ptaka” w osobie niejakiemu S. Gidalskiego, pochodzącego podobno z Łodzi, w swoim czasie zamożnego człowieka, schwytano na wesołym tricku.

Pewnego dnia do pewnej fryzjerni przy ul. Mickiewicza wszedł przyzwoicie ubrany pan i prosił o ostrzyżenie małego chłopca, którego przyprowadził. Gdy fryzjer ostrzyżył chłopca i na polecenie eleganckiego pana umył mu głowę i namasował twarz, oczyścił ubranie i pomógł włożyć płaszcz, przyzwoicie ubrany pan oświadczył, że uda się na chwilę do sąsiedniego sklepu, by zmienić banknot 100-złotowy. Gdy przez dłuższą chwilę nie wracał, chłopczyka skierował się do drzwi.

— Zaczekaj chłopczyku, tatuś zaraz przyjdzie! — powiedział fryzjer.

— Jaki tatuś? To wcale nie mój tatuś. Po raz pierwszy widziałem dziś tego pana. Stałem właśnie przy bramie domu, gdy zbliżył się do mnie i zapytał, czy

chcę się ostrzyć. Kiedy się zgodziłem, wziął mnie za rękę i zaprowadził do pana.

Rad nierał fryzjer wypuścił chłopca i o oszustwie zameldował policji.

Gdy po pewnym czasie elegancko ubrany pan wstąpił, widocznie przez pomyłkę do tego samego zakładu fryzjerskiego, poznano w nim „sowizdrzała” i oddano w ręce policji.

Policja poznała w nim starego „kawalarza”, który od dłuższego czasu grasował w Wilnie, niewyczerpany w swych koncepcjach. Gidalski nie ograniczał się do fryzjerów. Zatrzymywał on na ulicy dzieci i w ich towarzystwie uchodził do restauracji, zamawiał wytworny obiad z kilku dań, poczem oddawał się, rzekomo na krótko, prosząc kelnera, by do czasu jego powrotu pilnował dziecka.

Wynalazek Gidalskiego pozwalał mu prowadzić życie bez trosk i wystawne, przychem pomocą mu były spotykane na ulicy dzieci.